Wydanie poranne.

4 halerze.

Wychodzi o godzinie 8. rano.

GŁOS NARODU

Wydanie poranne.

4 halerze.

Wychodzi o godzinie 8. rano.

DZIENNIK POLITYCZNY, ZAŁOŻONY W ROKU 1893 PRZEZ JÓZEFA ROGOSZA.

REDAKTOR KIERUJĄCY: KAZIMIERZ EHRENBERG.

Nr. 4. Kraków, Piątek dnia 5 Stycznia 1900. Rok VIII.

ZBRODNICZY ZABOBON ŻYDOWSKI!

Niezwykle sensacyjną sprawę rozsądzały sądy warszawskie:

Dnia 15-go kwietnia r. b. niejaki Nusyn Goldwasser z Radzymina oznajmił policji tamecznej, iż zamieszkały razem z nim młodszy brat, Moszek, z niewiadomej pobudki, najprawdopodobniej zaś przez nienawiść ku niemu, sprofanował mogiłę jego niemowlęcia, odkopał bowiem zwłoki dzieciny i, odrąbawszy jej lewą rączkę, schował ją na strychu.

Jakoż na strychu znaleziono istotnie rączynę niemowlęcia, obok której leżały dwa wytrychy; na cmentarzu dostrzeżono dokoła mogiły ślady stóp, zupełnie przypadające do obuwia Moszka Goldwassera; wreszcie, po odkopaniu zwłok dzieciny, stwierdzono, że owa znaleziona na strychu rączka jest właśnie od nich odcięta.

Moszek zaprzeczał swej winy, twierdząc, że nie wie o niczem, zarzucając swojemu bratu kłamstwo, i oskarżenie z jego strony przypisując chęci pozbycia się tym sposobem z domu niepożądanego sublokatora (w osobie oskarżonego).

Do twierdzeń tych w toku śledztwa nie przywiązywano wagi. Aliści postać rzeczy się zmieniła, gdy sprawa przyszła przed forum sądu okręgowego w Siedlcach.

Bo oto Nusyn Goldwasser oświadczył w obliczu sądu, że, korzystając z przepisu prawa, które pozwala usunąć się od świadczenia rodzeństwu oskarżonego, wcale zeznawać nie chce. Gdy skutkiem tego odpadło obciążające przedtem Moszka Goldwassera zeznanie własnego brata, i gdy nadomiar nie można było ustalić (!) ani domniemanej pobudki, ani celu przypisywanej oskarżonemu zbrodni, sąd siedlecki przyszedł do wniosku o braku dowodów winy i oskarżonego zupełnie... uwolnił.

Zaprotestował przeciwko temu rządowy prokurator i stąd sprawa oparła się o Izbę sądową.

Tutaj prokurator Stiepanow, popierając w zasadzie oskarżenie, utrzymywał jednak, że odkopania zwłok i odcięcia ręki niemowlęcia Goldwasser dopuścił się najpewniej nie gwoli zniewaženiu mogiły, lecz pod wpływem zabobonu.

U żydów istnieje przesąd, iż posiadanie ręki trupa ułatwia bezpieczeństwo i bezkarność kradzieży. Owoż znalezienie odciętej od zwłok rączki razem z dwoma wytrychami, mniemać każe, iż z takim właśnie zabobonem złodziejskim mamy i tu do czynienia.

Dodajmy, że „za rozkopanie mogiły nie przez chęć profanacji, lecz dla jakichbądź czynów zabobonnych“, prawo w Rosji grozi pozbawieniem wszystkich praw stanu i zesłaniem na osiedlenie w Syberji.

Izba sądowa warszawska uchyliła wyrok I instancji i uznała winę oskarżonego; skazała go jednak tylko z części 3-ciej art. 234 kod. kar. (t. j. za „rozkopanie mogiły przez głupotę lub po pijanemu“) na 2 miesiące wieży.

KRONIKA.

Mianowania i przeniesienia. Prezydjum krajowej dyrekcji skarbu zamianowało konceptowych praktykantów skarbu: Wacława Bednrika i Henryka Gutwińskiego koncepistami skarbu w X. klasie rangi przy kierujących władzach skarbowych, a konceptowych praktykantów Antoniego Postróżnego, Michała Pajera, Jana Majewicza, Edmunda Kiełbińskiego, Władysława Huppenthala, Henryka Tyszkowskiego i Jana Towarnickiego koncepistami skarbu w X. klasie rangi dla służby podatkowej I instancji.

Wyższy sąd krajowy w Krakowie zamianował auskultantami sądowymi praktykantów sądowych: Feliksa Piotrowskiego, Emiljana Gawła i Edwarda Korczyńskiego.

Wyższy sąd krajowy w Krakowie przeniósł oficjała kancelaryjnego Henryka Mroczkowskiego ze Ślemienia do Krakowa, tudzież kancelistów sądowych: Michała Pronia z Dukli do Jasła i Marjana Muszyńskiego z Ciężkowic do Tarnowa.

Zarazem zamianował oficjałami kancelaryjnymi kancelistów sądowych: Franciszka Hallę w Ulanowie, Walentego Kłapkowskiego w Kolbuszowej i Józefa Michalika w Tarnobrzegu, wszystkich trzech z pozostawieniem na dotychczasowych miejscach służbowych.

Kancelistami sądowymi zamianowano tytularnych wachmistrzów żandarmerji: Michała Łuczkiewicza dla Ciężkowic, Franciszka Kelara dla Dukli i Ferdynanda Jabłońskiego dla Ślemienia.

Namiestnik wydał okólnik do starostów w sprawie przestrzegania przepisów ustawowych o ochronie lasów.

San pod wpływem zatoru lodowego, jaki się tuż pod Sanokiem utworzył, wystąpił w dzień Nowego Roku z brzegów, zalewając całą dolną część miasta. Popołudniu woda znacznie opadła. Woda poczęła występować z brzegów rano około godziny 9, a już o godz. 11 dostęp do domów, oblanych do koła wodą, był niemożliwy.

O Sienkiewiczu. Depesza z Rzymu donosi że w klubie filologicznym w Liwornie przed tłumnie zebraną wyborową publicznością słynny kaznodzieja, barnabita O. Semeria, wygłosił konferencję o powieści Sienkiewicza „Quo vadis“.

Dobry humor nie opuszcza Francuzów nawet w więzieniu. Aresztowanym w pałacu Luksemburskim rojalistom dozwolono biesiadować wspólnie w dzień Bożego Narodzenia, a dziennik *Gaulois* podaje szczegóły o tym oryginalnym bankiecie. Prezydował na nim p. Ballière, zwany przez p. de Sabran „dziekanem“. Rysunek, zdobiący jadłospis, dzieło młodego Cailly, przedstawiał prokuratora Bernarda, trzymającego w jednej ręce rądel, w drugiej kodeks praw i kołyszącego się na huśtawce, zawieszonej między dwiema szubienicami. Największa wesołość panowała podczas biesiady; obmawiano do woli prześladowców, co niemałą sprawiało więźniom przyjemność. Niektóre artykuły żywności zostały odpowiednio przezwane: olbrzymi rak morski nosił miano Oktawiusza Bernard; ostrej woni ser przystosowany był do znanego ze swych opinij radykalnych senatora; twardą nieco pulardę porównano do Rzeczypospolitej, broniącej się uparcie. Śpiewano chórem, a rojaliści, narodowcy i atysemici połączyli się w objawach wspólnego oburzenia wobec postępowania niegodnego rządu, niszczącego Ojczyznę francuską.

ALMA MATER

Powieść na tle dziejów Słowiańszczyzny na rubieży XIII i XIV stulecia

4) przez

Bogdana Jaxę Ronikiera.

(Ciąg dalszy)

Bez przeszkody przybyli do samych bram zamku. Na szczęście, mimo spóźnionej pory, były jeszcze rozwarte.

Rozległo się obojętne, bezmyślne — *wer da?*

— Kneziowa drużyna — odparł poważnym głosem Piotr Wulfard.

Straż oddała pokłon wojskowy i przepuściła oddział.

— Zawrzeć wrota! — rozkazał Piotr tym samym głosem, gdy wszyscy już byli na zamkowym dziedzińcu.

W kościele katedralnym Najświętszej Panny Marji rozległ się dzwon, nawołujący wiernych na Anioł Pański! była to chwila, kiedy zawsze zamykano wrota. Słysząc rozkaz we właściwym czasie, straż posłusznie zasunęła ciężkie rygle dębowe...

Rządcą na Rostocku z ramienia Albrechta II, księcia Meklemburskiego, był stary Fryderyk von Alsberg, Niemiec, serdeczny przyjaciel Albrechta i jeden ze znaczniejszych rycerzy na jego dworze, człowiek bitny, ale srogi, ponury i mściwy. Rodzina jego pochodziła ze Śląska i on sam miał tam jeszcze w okolicy Brunowa znaczne posiadłości. Był właśnie przy wieczerzy w gronie rodzinnem, gdy młody graf zsiadł konno przed głównem skrzydłem dworca, które on, jako zastępca księcia, zajmował.

Ujrzawszy poczet rycerzy, zsiadających z koni na dziedzińcu zamkowym, zdziwiony wyszedł bez zbroi na ich spotkanie. Za nim nieliczną gromadą wyjrzało kilku rycerzy i kilka niewiast z przedsieni.

Miał czoło pogodne, nie przewidywał nic złego. Zaniepokoiła go jednak stosunkowo zbyt znaczna ilość przybyszów i ich staranne uzbrojenie.

— Kto wy? — spytał po niemiecku twardym głosem, patrząc na młodego grafa, który stał już na ziemi przed nim, blady, ale spokojny.

— To Wojsław Nosoróg Niklotowicz, dziedziczny pan na Rostocku — uroczystym głosem zawiadomił wszystkich obecnych Piotr Wulfard. — Mają tu być wszyscy jemu powinni!...

Nim jednak domówił te słowa, dziedziniec zmienił nagle charakter.

Niewiasty w jednej chwili znikły, rycerze cofnęli się także; ale to trwało mgnienie oka. Wnet ze wszystkich stron zaczęli ludzie wybiegać, każdy uzbrojony w to, co miał na razie pod ręką.

Fryderyk von Alsberg odzyskał całą mu zwykłą zimną krew, cofnął się tylko cokolwiek ku drzwiom. Dwaj jego rośli synowie stąpali tuż za nim. Starzec więc, czując przy sobie siłę dwóch rosłych młodzieńców, — odparł potężnym głosem:

— Ja dziedzicznego pana na Rostocku moje oczy znam. Nie masz tu żadnych panów przedemną, mogą być tylko nieprawne łotry!...

Zagotowało się na dziedzińcu i w kilku miejscach naraz zawrzała bitka.

Na pana von Alsberg i dwóch jego synów rzuciło się naraz siedmiu rycerzy.

Młodszy von Alsberg zaraz padł. Dwaj pozostali bronili się zażarcie, desperacko, bez nadziei zwycięstwa.

— Ten starzec jest mój! — zawołał dziko młody graf i roztrąciwszy ludzi w koło, podbiegł bez broni w ręku do rządcy Rostocka.

Miecz starego Alsberga byłby z pewnością roztrzaskał hełm i głowę nierozważnego grafa, gdyby tuż stojący Piotr Wulfard nie odbił straszliwego ciosu swoim mieczem. Graf chwycił wtedy starca za skórzaną jakę pod gardłem, potrząsnął nim, jak cienką leszczyną i nachyliwszy się nad nim — zapytał zmienionym głosem:

— Kto my? Powtórz!

Śmierć zajrzała panu von Alsberg w wygasłe oczy.

Naraz przenikliwy okrzyk kobiecy przewyższył wrzawę bitwy. To Gertruda von Alsberg, młodsza córka rostockiego rządcy, widząc ojca w rękach wroga, bezmyślnie biegła mu na ratunek.

Któryś z rycerzy chwycił ją za rękę. Puściła sukienka i Gertruda z rozpuszczonemi włosami, które zasłaniały jej nagie ramiona, padła do nóg młodego grafa. Oczy jej, pełne łez, z przenikliwym wyrazem prośby wpiły się w twarz młodzieńca.

W jednej chwili ochłonął młody graf i puścił z żelaznej dłoni na wpół już przytomnego Alsberga.

Niech więc żyje... Graf postanowił przebaczyć wspaniałomyślnie!

Alsberg jednak, gdy zrozumiał, że jest wolnym i poczuł w ręku miecz jeszcze, w rozpaczliwym porywie po raz drugi zamierzył się na Wojsława.

Tu stała się rzecz niezwykła. Młody graf nie miał żadnej broni w ręku; tarczę zostawił przy koniu, miecz wisiał mu spokojnie u boku. Umyślnie nie chciał używać oręża w tej sprawie.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Losowanie przysięgłych I kadencji b. r. odbyło się w południe dnia 4 b. m. w prezydjum sądu krajowego karnego, pod przewodnictwem wiceprezydenta dra Juljana Morelowskiego, wobec delegatów sądu krajowego radców: dra Józefa Kopfa i dra Ludwika Ujejskiego, prokuratora Dolińskiego, wreszcie delegata Izby adwokackiej, mecenasa dra Michała Koya.

Jako przysięgli główni wylosowani zostali: Armółowicz Stanisław, rzeźnik; Auryga Wawrzyniec, właść. real.; Baum Kazimierz, właść. handlu papieru; Beckmann Maurycy, urzędnik prywatny; Butelski Jan, właść. real.; Bunsch Alojzy, prof. szkoły wyż. realnej; Chachlowski Jan, rzeźnik; Chyliński Michał, redaktor *Czasu*; Chronowski E., właść. Grand hotelu; Chrzanowski Konstanty, właść. dóbr Niedary; dr Dadlez Wilhelm, adwokat krajowy; Drobner Roman, właść. handlu korzennego; Filipkiewicz Ludwik, krawiec; Grabowski Władysław, budowniczy i właść. biura ogłoszeń; Gąsiorowski Władysław, urzędnik Tow. Wzaj. Ubezp.; dr Gertler Norbert, lekarz; Gurgul Stanisław, właść. ajencji handlowej; Guzikowski Piotr, właść. real.; dr Kaufman Daniel, adwokat; dr Krieger Herman, adwokat; Kosydarski Władysław, blacharz; dr Lustig Samuel, lekarz; Markus Karol, blacharz i właść. realn.; Mandel Dawid Szymon, właść. handlu kolonjalnego; Majewski Tadeusz, urzęd. Tow. Wzaj. Ubezp.; Neuwerth Stanisław, właść. handlu tow. łokciowych; Niesiołowski Kazimierz, właściciel handlu towarów łokciowych; Olejak Jakób, wł. realn.; Orłowski Walenty, fiakier i wł. realn.; Rozmaryn Henryk, wł. realn.; Schneider Jan, wł. realn.; Sobolewski Ignacy, kupiec i właśc. realn.; Sulikowski Aleksander, zegarmistrz; Truskolaski Kazimierz, urzęd. Tow. wzaj. ubezp.; Wiśniowski Leszek Prus, wł. składu piwa i Wimmer Władysław, wł. realn. w Niepołomicach.

Jako zastępcy wylosowani zostali; Banet Mendel, kupiec w Podgórzu; Griftel Józef, wł. ajencji handlowej; Gryglowski Józef, rzeźnik; Heumann Henryk, ajent; Horowitz Saul Markus, wł. łaźni centralnej; Kraiński Roman, wł. handlu ryb; Korngold Izaak, wł. realn. w Podgórzu; Wajda Wincenty, rzeźnik i Weiss Herman, wł. restauracji.

Miasto djamentów. Lat zaledwie 30 mija, jak w farmie pewnego rolnika w pobliżu Hopetown w Afryce południowej, pewien łowca strusiów znalazł pierwszy djament. Zaczęto poszukiwania. Kiedy jednak jakiś Kafr znalazł kamień, zwany „kamieniem z Afryki“, za który hrabia Dudley zapłacił 25.000 funtów szterlingów, począł się okręg rzeki Vaal zaludniać, a kopacze djamentów napływali ze wszech stron. Jeden z nich odkrył w farmie Dutoisgam we flaszce, którą się dzieci bawiły, wśród kwarcu i krzemieni dwadzieścia dwa małych djamentów.

Wkrótce zauważył, że nietylko glina, z której farmę zbudowano, ale i cały pagórek, w którego lejkowatem zagłębieniu dom stał, kryje w swym sinoszarym gruncie djamenty. Rozumie się, że skończył się spokój farmera. Nie pytając się o pozwolenie właściciela, postawili kopacze na jego gruncie namioty, domy, sklepy kupców, warsztaty, kawiarnie i kościół. Za wiele mu było tego i sprzedał za „psie“, jak to mówią, pieniądze farmę jakiemuś spekulantowi angielskiemu.

Niebawem w trzech pobliskich farmach odkryto nowe pola djamentowe, a gdy i w namokłej nadrzecznej ziemi nad Vaalem poczęto znajdywać kosztowne kamienie, ogarnęła ludzi prawdziwa gorączka djamentowa, a awanturnicy z całego świata poczęli się tu osiedlać.

W tem w roku 1871 zjawiła się na placu targowym największej osady, New Bush, pewna liczba angielskich policjantów. Jeden z nich zerwał flagę wolnego państwa Oranji, zatknął sztandar angielski i oznajmił zdumionej publiczności, że Anglja zaanektowała wszystkie pola djamentowe. O protesty ze strony wolnego państwa Oranji nikt się nie troszczył. Prawie w środku kopalń położone New Bush uznane zostało za stolicę nowego przedsiębiorstwa i otrzymało nazwę ówczesnego ministra angielskiego dla kolonij — Kimberleya. Założone w roku 1871, liczy to miasto obecnie 29.000 mieszkańców, a zmieniło się zwłaszcza od roku 1881. Tak miasto, jak i kopalnie oświetlone są elektrycznie. Nowy dom rządowy i niektóre budynki prywatne są gmachami, którymi mogłoby się chlubić każde miasto europejskie.

Kimberley leży 380 kilometrów na południowy wschód od miasta Kap, pomiędzy rzekami Vaal a Modder.

Depesze wieczorne „Głosu Narodu“.

Strejk w Ostrawie Morawskiej.

Ostrawa Morawska 4 stycznia. (*Tel. B. Kor.*). W szybach „Karolina“ i „Salomon“ kopalń witkowickich Rotszylda i Gutmana zaprowadzono nowy porządek zjeżdżania do nocnej pracy, który jednak wcale nie przedłużał istniejących godzin pracy. Wskutek tego tylko nieznaczna część robotników stawiła się do pracy. Delegaci robotników przyrzekli jednak, że w razie, jeśli dwóch wydalonych robotników przyjętych będzie do służby, robotnicy staną do pracy. Mimo tego przyrzeczenia tylko nieznaczna część robotników stawiła się do pracy. Liczba strejkujących w obu szybach przewyższa dwa tysiące. Nie zachodzi na razie obawa, aby strejk się rozszerzył.

Tajemnicze zniknięcie służącej Em. Kohna.

Praga 4 stycznia. (*Tel. B. Kor.*). Z Nachod nadeszła wiadomość, że dziewiętnastoletnia służąca Marja Czervinka, przynależna do Opoczna, pozostająca w służbie u żyda Emanuela Kohna, od dnia 21 grudnia zeszłego roku zniknęła bez śladu. Marja miała kochanka kominiarza Karola Hardliczkę. Jest przypuszczenie, że stosunek miłosny Marji nie pozostał bez skutku i że Marja popełniła samobójstwo. Ponieważ jednak fakt zniknięcia Marji Czervinka wywołuje silne wrażenie na umysłach ludności w Nachod, przeto władza zarządziła wszystko, co potrzeba, aby sprawę należycie wyświetlić.

Minister rodak dla Czech.

Wiedeń 4 grudnia. (*Tel. pryw.*). **W gabinecie Körbera utworzone będzie nowe ministerstwo bez teki, przeznaczone dla przedstawiciela narodu czeskiego. Ministrem tym zostać ma szef sekcji, dr Rezek, znany z narodowo-czeskiego usposobienia.**

Z wojny w Połudn. Afryce.

Londyn 4 stycznia. (*Tel. pryw.*) Jenerał Kiczener w rozmowie z lekarzem Naubertem miał się wyrazić jak następuje: Buller i wszyscy inni jenerałowie angielscy są dzielnymi ludźmi, ale pomieszała im szyki głupia wrzawa szowinistycznej prasy i giełdowej kliki z kilku ministrami na czele, którzy wojnę z Boerami przedstawiali jako rodzaj wojskowej rozrywki. Wyobrażano sobie, że rozprawa z Boerami pójdzie tak gładko jak z dzikimi, i zaniedbano wszelkich przygotowań. Tymczasem okazało się, że B o e r ó w m o ż n a s t a w i ć n a r ó w n i z a r m j ą p r u s k ą. Fałszem jest twierdzenie, jakoby w Londynie nie wiedziano nic o zbrojeniach boerskich. Sir Butler nadesłał o tem sprawozdań dość, ale chyba ich nie czytano! Widzimy tutaj ten sam objaw, co w Kartumie.

Wówczas również zapoznano wagę nieprzyjaciela, aż dopiero śmierć Gordona zdjęła ministrom bielmo z oczu. Ależ myślę, że i w Transwaalu jeszcze nie jest zapóźno. Ściągnąwszy wojska, postaram się przedewszystkiem o to, aby przywykły do rozwagi i ostrożności, w czem Boerowie posłużą mi za wzór. Transwaal należy zdusić żelazną obręczą: inaczej wszelkie zabiegi pójdą na marne. Zwolna, cierpliwie przeprowadzę moje operacje, bez najmniejszego względu na dziecinne wrzaski prasy londyńskiej, która nauczy się cierpliwości z potrzeby, gdyż z góry liczę, że wojna potrwa przynajmniej cały rok.

Wyprawa na Kartum także nie była zabawką; i tam trzeba było się najprzód uczyć — a Natal udzielił nam już lekcji niemało. Co naprzód uczynię, i jak się do rzeczy wezmę, w tej chwili nie wiem jeszcze; okaże się dopiero na miejscu, wszystko zależy od okoliczności... Wojna jest rzemiosłem niewdzięcznem, ale najgorzej jest wydobywać wóz, gdy ugrzązł w bagnie. Cała sprawa w Afryce Południowej jest rozlazła, spartaczona. Zaprzepaszczono połowę czasu, pieniędzy i krwi. Dziś potrzeba 150.000 wojska i całego roku! — podczas gdy rozumne kierownictwo byłoby nas stawiło u mety już teraz!...

Londyn 4 stycznia. (*Tel. pryw.*). Z niecierpliwością oczekują wszyscy wieści o ostatnich krokach jenerała Bullera, gdyż nie ulega już żadnej wątpliwości, że bardzo krótki czas tylko dzieli nas od doniosłego jakiegoś czynu Bullera. Wszyscy korespondenci pozostający w obozie naczelnego wodza wojsk angielskich, donoszą prawie jednozgodnie, że wśród żołnierzy panuje przekonanie, iż najbliższa bitwa będzie zwycięską dla Anglików. Rzekę Tugelę, odkąd ustały deszcze ulewne, znowu przejść można w bród. Boerowie zajęli warowne pozycje pod Springfield i Groblers Kloof i ustawili ciężkie działa.

Wiadomość tę potwierdził również pewien z obozu Boerów zbiegły Kafer, któremu udało się przepłynąć rzekę Tugelę.

Po stronie Anglików i Boerów panuje gorączkowa praca nad ukończeniem przygotowań do mającego niebawem nastąpić rozstrzygającego spotkania. Starszy lekarz sztabowy jenerała Bullera telegrafował do Durbanu o stu europejskich i stu indyjskich tragarzy dla transportu rannych z pola walki. Ludzie ci odeszli już do obozu angielskiego. Przy tem wszystkiem dobry humor nie opuścił jeszcze żadnej ze stron walczących. We wtorek przy pomocy heliografu rozmawiali Boerowie z Anglikami przez rzekę Tugelę.

Na pytanie Boerów „czemu Roberts przychodzi na miejsce Bullera i w czem ten ostatni zawinił“, odpowiedzieli Anglicy pytaniem: „Jak wam smakował lyddit?“ Boerowie lakonicznie dali na to odprawę jednym słowem „Rats“, co w ludowym języku angielskim znaczy „oszukaństwo!“

Opowiadanie jednego z wypuszczonych na wolność z Pretorji żołnierzy angielskich, niejakiego Robertsona, jakoby był widział na drodze do Laurenço Marquez wszystkie kobiety transwaalskie w żałobie, zdaje się być wobec tego humoru nierównie dobrze przesadzonem, jak świadectwo pewnej Angielki, przybyłej do Durbanu z głębi Transwaalu, która opowiadała, że Boerzy przy pożegnaniu doznają trwogi, a kobiety i dzieci płaczą.

Londyn 4 stycznia. (*Tel. pryw.*). Kapsztad znajduje się faktycznie w stanie oblężenia. Wszystkie główne punkty miasta zajęła piechota. Kawalerja patroluje. Odkryto spisek, mający na celu porwanie gubernatora angielskiego Milnera i owładnięcie miastem. Dlatego nastąpiły liczne rewizje i aresztowania Boerów.

Londyn 4 stycznia. (*Tel. pryw.*). Z Laurenço Marquez donoszą, że pomimo zaprzeczeń rządu portugalskiego, drogą przez zatokę Delagoa odbywa się systematyczne zaopatrywanie Boerów we wszystkie zapasy wojenne. W ostatnich dniach dostawiono tą drogą Boerom sześć wielkich dział Armstronga i sześćdziesiąt wozów z amunicją.

Londyn 4 stycznia. (*Tel. pryw.*). *Times* oświadcza w artykule naczelnym: „W każdym razie wojna przekonała naród dosadnie o tem, że gruntowna reorganizacja urządzeń wojskowych Anglji jest nieodbicie potrzebna“.

Londyn 4 stycznia. (*Tel. pryw.*). Dzienniki sutejsze zachwycone są ucieczką z niewoli boerskiej dziennikarza Winstona Churchilla; wynoszą one powrót zbiega do Durbanu do znaczenia wypadków celniejszych, które imieniowi angielskiemu przysporzą niemało sławy. Prasa londyńska bije z ucieczki Churchilla kapitał dlatego, ponieważ opinja publiczna w Anglji potrzebuje ulgi i pocieszenia. Lecz ucieczka ma chwilowo pewne znaczenie ze względu na to, że Churchill podpatrzył w Pretorji wiele tajemnic boerskich, z których wodzowie angielscy nie omieszkają korzystać. Churchill jest z zawodu dziennikarzem i ogłasza teraz wyniesione z niewoli wrażenia w *Morning Post*.

Ciekawsze i ważniejsze szczegóły relacji Churchilla są w streszczeniu następujące: Boerowie rozpoczęli wojnę wielce zakłopotani i dopiero szczęśliwa bitwa nad Modderriver pokrzepiła ich na duchu. Dzisiaj panuje w Transwaalu przekonanie, że Anglja pierwsza zaproponuje pokój. Wprawdzie Boerowie wierzą mocno, że Anglików wpędzą w morze, ale mimo to przykry im się wojna głównie z troski o gospodarstwo i farmy. Z tego powodu w decydujących kołach Pretorji skłonni są do zgody na warunkach takich: Anglja odstąpi Boerom Natal, zajęty przez Orańczyków północny Przylądek i Kimberley, uzna zupełną niepodległość obu republik, ogłosi powszechną amnestję dla powstańców i zapłaci 20 milionów funtów kosztów wojennych. Rząd transwaalski mniema, że te warunki byłyby słuszne,

Churchill chwali Boerów i dzielne ich konie. Według niego każdy Boer wart tyle, co trzech lub pięciu żołnierzy angielskich — atak z frontu zdolni są Boerowie odeprzeć prawie zawsze, a dzięki swej nadzwyczajnej ruchliwości, umieją także skutecznie zakrywać swe skrzydła. Churchill sądzi, że Anglja upokorzy Boerów dopiero przy użyciu ćwierć miljona wojska. Ale przytem zauważył Churchill, że u Boerów wzmaga się brak dobrych koni, i że ostatecznie wyczerpie im się żywność, a to pociągnie za sobą stopniowy zanik sił boerskich tak samo, jak w południowych stanach Unji amerykańskiej w czasie wielkiej wojny domowej.

Londyn 4 stycznia. (*Tel. pryw.*). **Bitwa pod Moleno, według źródeł angielskich, zakończyła się zwycięstwem Anglików. Boerowie zostali odparci.**

Nowy statek niemiecki, już trzeci z rzędu, został zaanektowany przez Anglików. Pierwszym statkiem był „Bundesrath“, drugim prywatny parowiec hamburski „Hans Wagner“, trzecim jest znowu państwowy niemiecki statek „General“.

Mianowanie. Piątkowa poranna *Wiener Ztg*, jak nam donoszą telegraficznie, zawiera nominację adjunkta prokuratorji skarbu dra Romana Cholewy Moraczewskiego, koncepistą ministerjalnym w ministerstwie rolnictwa.

Awans. Młodsi oficjałowie egzekucyjni przy Magistracie krakowskim, pp. Ludwik Hinzinger i Karol Miller mianowani zostali starszymi oficjałami w tymże urzędzie.

Rada miejska wczoraj wieczorem załatwiła obsadzenie 6 posad aplikantów konceptowych Magistratu: przez pp. Bolesława Baranowskiego, dra Alfreda Wł. Brandowskiego, Fr. Ksaw. Cichomskiego, Jana Fr. Rynczarskiego, Stefana Nadowskiego i dra Michała Leinkrama; awansowała dwóch oficjałów egzekucyjnych na starszych oficjałów, a nadto nadała posadę nauczycielki robót włóczkowych i szydełkowych przy szkole św. Scholastyki p. I. z Marynowskich Rychterowej, oraz uwolniła z posady chemika miejskiego.

Na posiedzeniu jawnem głównym przedmiotem był wniosek w sprawie powiększenia w Krakowie liczby aptek o 4, a ewentualnie o nadanie koncesji na nową aptekę Konwentowi Braci Miłosierdzia na Kazimierzu.

Uchwał nie powzięto żadnych, gdyż w ciągu dyskusji, która trwała blisko do godziny 9 wieczorem, Rada się zdekompletowała.

Uniwersytet ludowy im. Adama Mickiewicza rozpoczyna dziś swe wykłady. Pierwszą prelekcję wygłosi dr. Wł. M. Kozłowski o „najdawniejszej filozofji greckiej“. Nie potrzeba tutaj dodawać ani słów zachęty do uczęszczania na te wykłady, ani rozwodzić się nad użytecznością instytucji, której cel szlachetny sam mówi za siebie. Niestety jednak w spisie osób, mających wykładać naukę i wiedzę, znajdujemy nazwiska p. dr Zofji Daszyńskiej i p. Suessera — wyrażamy więc obawę, by uniwersytet ludowy nie był na szwank narażony, myśl szlachetna spaczona, gdy boczną furtką wkradają się w ogród popularnej wiedzy nauczyciele rozkładu społecznego!

W salonie Sztuk Pięknych w Sukiennicach wystawiono od czwartku wspaniały model chaty zakopańskiej, wykonany przez Stanisława Witkiewicza. Model ten oglądać można tylko przez krótki czas, gdyż w połowie bieżącego miesiąca wysłany zostanie na Wystawę paryską. Prócz tego nadeszło na wystawę 32 obrazów pędzla A. Schrama.

Ze stacji ratunkowej. W czwartek wezwano pogotowie ratunkowe na ulicę Krowoderską, obok fabryki Zieleniewskiego, gdzie stróż domu łopatą tak ciężko pobił Annę Kurowską, żonę murarza, że ją trzeba było odwieść do szpitala św. Łazarza.

Po godzinie 3 po południu wezwano pogotowie na dworzec kolejowy do Józefa Wójcika z Bronowic małych, któremu koła pociągu pomiędzy Mydlnikami a Zabierzowem odcięły przedramię i skaleczyły głowę i szyję. Wójcik w karczmie miał się tak upić, że go z karczmy wyrzucono i rozmyślnie czy przypadkiem dostał się pod koła pociągu. Ze stacji odwieziono Wójcika do szpitała św. Łazarza.

„Podgórzanin“. W numerze okazowym pisemka tygodniowego, które świeżo rozpoczęło żywot swój w Podgórzu pod tytułem: *Podgórzanin*, pojawiła się napaść na zastępcę Związku wierzycieli wiedeńskich, nieposzlakowanej czci jego wysoce ubliżająca. Z powodu tej niecnej, jedynie w celach „geszeftowych“ pewnych „geszeftowiczów“ uczynionej napaści, wniósł tenże zastępca Związku wierzycieli do tutejszego sądu karnego skargę o oszczerstwo. O przebiegu tej sprawy nieomieszkamy czytelników naszych w swoim czasie powiadomić.

Morderstwo. We wsi Wyspa, koło Rohatyna, zamordował miejscowy mielnik Zygmunt Hajek w skrytobójczy sposób, przy pomocy młotka młynarskiego, zarobnicę Kseńkę Bereżańską, dalej jej córkę, a kochankę swego syna, Chrystynę i ośmiomiesięczne tejże niemowlę, któremu rozszczepił główkę, uderzywszy nią o ostrą krawędź skrzyni. Powodem tej strasznej zbrodni była zemsta za to, że syn jego nie chciał porzucić Chrystyny. Mordercę i syna jego aresztowano; ten ostatni złożył w śledztwie zeznania obciążające ojca.

Z Jasła donoszą w dniu 2 b. m.: We wsi Jabłonicy zamordował wczoraj leśniczy Michał Warchuł swego teścia. Uczynił to na strychu, skąd zrzucił zamordowanego na dół, aby sądzono, że ofiara przypadkowo spadła ze strychu i zabiła się. Teściowa jednak wpadła na trop mordercy, który jej także groził śmiercią, i doniosła o tem żandarmerji, która mordercę ujęła i dostawiła wczoraj do więzienia sądu.

Depesze poranne „Głosu Narodu“.

Wiedeń 5 stycznia. (*Tel. B. K.*). Wczoraj wieczorem komisja wiedeńskiej rady gminnej roztrząsała oferty na budowę miejskich zakładów elektrycznych. Ofert nadesłano pięć. Uchwalono uwzględnić przedewszystkiem te oferty, które obejmowały zarówno oświetlenie miasta i przenoszenie siły, jakoteż i budowę elektrycznych kolei konnych. Rozpoczęto rokowania z dwoma oferentami „Union-Bau-Gesellschaft“ i austrjackiem towarzystwem elektrycznem.

Wiedeń 5 stycznia. (*Tel. B K.*). Dyrektor cesarskiej kancelarji gabinetowej Schiessl, który był przedtem posłem w Belgradzie, wyjechał wczoraj wieczorem do Belgradu, aby królowi Aleksandrowi wręczyć formalnie swoje pisma odwołujące.

Wiedeń 5 stycznia. (*Tel. B. Kor.*). Wczoraj wieczorem przy zakładaniu rur gazowych w piwnicy pewnego domu w śródmieściu nastąpiła eksplozja gazu z niewytłomaczonych dotąd przyczyn. Czterech robotników jest ciężko lub lżej rannych. W jednem z okien domu wyleciały wszystkie szyby.

Wiedeń 5 stycznia. (*Tel. B. Kor.*) Na stacji Bischweiler zaszła katastrofa kolejowa. Pociąg osobowy wpadł na pociąg towarowy. W ostatnim wagonie pociągu towarowego, w którym był spirytus, wszczął się pożar; ogień uszkodził lokomotywę i wagon pocztowy pociągu osobowego. 3 urzędnicy pocztowi stracili życie w płomieniach, trzy inne osoby ze służby pociągu są ciężko ranne. O uszkodzeniu kogokolwiek z pasażerów nic nie donoszą nadeszłe informacje.

Praga 5 stycznia. (*Tel. B. Kor.*). Prof. dr Ronda, znakomity prawnik, ciężko zachorował.

Paryż 5 stycznia. (*Tel. B. Kor.*). W kopalniach Montceau-les-Mines wybuchł strejk górników.

Rzym 5 stycznia. (*Tel. B. Kor.*). Wskutek ogłoszenia przez dziennik *Temps* listu b. ministra wojny, jenerała Mirri, z czasów, kiedy był komisarzem rządowym w Sycylji, z którego-to listu okazuje się, że Mirri wywierał bezprawny nacisk na uwolnienie jednego z więźniów, dlatego, ponieważ uważał go za wpływowego wyborcę — jenerał Mirri podał się wczoraj do dymisji.

Konstantynopol 4 stycznia. (*Tel. B. Kor.*) Z bardzo wybitnej strony zapewniają, że nikt nigdy nie traktował ze zbiegłym szwagrem sułtana w sprawie jego powrotu do Turcji. Mahmud basza sam zgłosił się z postawieniem wygórowanych warunków materjalnych, w których liczył sobie znaczny zwrot „kosztów podróży“ powrotnej. Na warunki te nie było odpowiedzi.

Z Tibre, w wilajecie Üskübskim, nadchodzi wiadomość, że wybuchły tam poważne zamieszki. Pułkownik Ali-Bey został zamordowany. Dwa pułki piechoty i jeden szwadron kawalerji wysłano do Üsküb. Jeden pułk piechoty otrzymał rozkaz trzymania się w pogotowiu.

Deroulede banitą!

Paryż 5 stycznia. (*Tel. pryw.*) Wczoraj ogłoszono publicznie werdykt w procesie rzekomych spiskowców przeciw Republice. Z rojalistów skazany został tylko Buffet, z nacjonalistów tylko Deroulede, z antysemitów tylko Guerin.

Buffeta skazano na dziesięć lat wygnania, Derouleda na pięć lat wygnania z Francji. Deroulede kazał się odstawić do granicy hiszpańskiej, Buffet do granicy belgijskiej.

Po ogłoszeniu wyroku Deroulede zawołał: „Kara moja nie potrwa długo, bo jesteście bezsilni wobec ducha narodu. Ja powrócę! Niech żyje republika plebiscytarna!“

Paryż 5 stycznia (*Tel. B. K.*). **Agencja Havasa donosi: Senat, jako trybunał stanu, skazał na tajnem posiedzeniu 115 głosami Buffeta i Derouleda na dziesięcioletnie wygnanie.**

Również oskarżony Lur Saluces został zaocznie skazany na dziesięcioletnie wyhnanie. Guerin skazany został na dziesięcioletnie więzienie w twierdzy.

(Według oficjalnej zatem wiadomości Deroulede skazany został nie na pięć, jak donosi wyżej prywatna depesza, ale na 10 lat wygnania. Brak również potwierdzenia oficjalnego, o ile wygnanie to jest równoznaczne z prostem wydaleniem z granic państwa. *Przyp. Red.*).

Paryż 5 stycznia. (*Tel. B. Kor.*) Skazani przez trybunał stanu Deroulede, Guerin i Buffet wyprowadzeni zostali wczoraj po południu pod strażą z pałacu Elizejskiego i odstawieni do więzienia w Santé. Publiczność zachowywała się spokojnie.

Wojna w Afryce południowej.

Londyn 5 stycznia. (*Tel. B. Kor.*) Urzędowa depesza donosi, że pułkownik Montmorency opuścił Dordrecht i zajął stacyę Birdsriver.

Pułkownik Pilcher ze względów wojskowych nie mógł się utrzymać w Douglas, opuścił zatem to miasto zabierając ze sobą mieszkańców wiernych Anglikom.

Do Pretoryi donoszą z głównej kwatery Boerów, że 6 jeźdźcom angielskim udało się w śmiałej przeprawie wydostać z Ladysmith bez wpadnięcia w ręce Boerom. Jeźdźcy ci już są bezpieczni i niebawem połączą się z kwaterą Bullera. Znajduje się między nimi pułkownik Rodes i dr. Chimson.

Londyn 4-go stycznia. (*Tel. pryw.*) Z Durban donoszą: Attachés wojskowi zagraniczni, którzy spędzili tutaj święta Bożego Narodzenia, powrócili do wojsk.

Nowy Jork 4 stycznia. (*Tel. pryw.*). Dziennik *Tribune* donosi, że tutejsi irlandcy fenianie utworzyli korpus pomocniczy dla Boerów, złożony z 22.000 ludzi.

Londyn 4 stycznia. (*Tel. pryw.*). Wszyscy krajowi rządcy w Indjach ofiarowali Anglji konie, celem wysyłki do Afryki północnej. Maharadża Patiatu ofiarował lordowi Robertsowi wspaniałego konia arabskiego.

Bruksela 4 stycznia. (*Tel. pryw.*). Dr Leyds zapewnił, że projekt angielski wygłodzenia Boerów przez blokadę zatoki Delagoa jest utopją. Boerowie są zaopatrzeni na dwa lata nietylko w amunicję, ale także w artykuły żywności wszelkiego rodzaju i odzież. Zresztą żniwo tegoroczne wydało plon doskonały. Przez blokadę szkodzą Anglicy tylko sobie samym.

Lizbona 4 stycznia. (*Tel. B. Kor.*) Minister spraw zagranicznych odpowiedział na interpelacje uniu ustawodawczem Portugalji na postawione mu pytania, że Portugalja trzyma się ściśle tego, aby żadnej ze stron prowadzących wojnę nie dawać poparcia, ni pomocy. Rząd portugalski nie otrzymał żadnej wiadomości o tem, aby przez portugalskie terytorjum przemycano jakąkolwiek kontrabandę wojenną. Każde przekroczenie instrukcji ze strony portugalskich władz lokalnych w Afryce, byłoby surowo karane. Rząd portugalski nie ma najmniejszego powodu wątpić w lojalność Anglji.

Hamburg 5 stycznia. (*Tel. B. K.*). Oficjalny wykaz ładunku niemieckiego statku rządowego „Bundesrath“ opublikowany został w celu udowodnienia, że fałszywe były doniesienia dzienników, jakoby statek przewoził na korzyść Boerów jakąkolwiek kontrabandę wojenną.

Berlin 4 stycznia. (*Tel. pryw.*). Rząd tutejszy nie otrzymał dotąd zadowalającej odpowiedzi angielskiej na notę swoją, protestującą przeciw pochwyceniu parowca niemieckiego „Bundesrath“ przez wojenny okręt angielski „Magicienne“ na wodach południowo-afrykańskich. W nocie niemieckiej odmówiono Anglji wprost prawa do robienia rewizji na okrętach, płynących pod flagą państwa niemieckiego. Wobec zapewnień dzienników angielskich, że między ładunkiem „Bundesrathu“ znaleziono 7000 siodeł, przeznaczonych dla armji Boerów, zarząd kompanji Wörmana zapewnia, że w chwili, gdy „Bundesrath“ wypływał z Hamburga, nie było żadnej kontrabandy w ludziach, ani towarach na okręcie. Zresztą toczy się w tej mierze żywa wymiana pomiędzy rządem niemieckim a angielskim.

Berlin 4 stycznia. (*Tel. pryw.*). Dzienniki berlińskie zwracają uwagę, że przed „Bundesrathem“ Anglicy zatrzymali już podczas obecnej wojny jeden statek rosyjski, jeden amerykański i jeden francuski. *Berl. Localanzeiger* wyraża nadzieję, że mocarstwa się zjednoczą do wspólnej obrony swoich interesów, do czego jednak potrzeba, aby Niemcy i Francja wyrzekły się do pewnego stopnia wzajemnej nieufności.

Londyn 5 stycznia. (*Tel. B. Kor.*). Z obozu Bullera pod Frere donoszą, że szańce Boerów są ustawicznie ostrzeliwane. Ostrzeliwanie odnosi pomyślny skutek.

Londyn 5 stycznia. (*Tel. B. Kor.*). Do *Times* donoszą z Oranje River, że jenerałowi Frenchowi wysłano pod Colesberg znaczne posiłki.

Z obozu lorda Methuana pod Modder-River donoszą do tego samego dziennika, że zdybano znajdujących się w obozie krajowców na tem, jak dawali sygnały szpiegowskie armji Boerskiej.

Londyn 5 stycznia. (*Tel. pryw.*). Nadeszły nowe wiadomości o klęskach Anglików. Pobita została mianowicie ponownie armja jenerała Gatacre.

Nadto rozgromiony został jenerał French pod Colesberg przez dowódcę Boerów Schönmanna. Rozeszły się pogłoski, iż Kimberley jest już w rękach Boerów.

Londyn 5 stycznia (*Tel. pryw.*) Protest rządu niemieckiego w sprawie konfiskaty okrętów niemieckich na wodach afrykańskich brzmi bardzo energicznie.

Również nadszedł w tej samej sprawie ostry protest rządu Stanów Zjednoczonych.

Do Czytelników „Głosu Narodu“!

Począwszy od 1 Stycznia 1900 r. wydawnictwo „Głosu Narodu“ zostało znacznie rozszerzone

bez żadnego podwyższenia prenumeraty.

„GŁOS NARODU“ jest wydawany od N. Roku **dwa razy dziennie.**

Numer poranny „Głosu Narodu“ wychodzi stale **o godzinie 8 rano.**

Numer popołudniowy „Głosu Narodu“ znajduje się już w rękach wszystkich abonentów miejskich **o godzinie 2 popołudniu.**

Temu ogromnemu powiększeniu rozmiarów dziennika i obfitości jego tekstu towarzyszyć będą

gruntowne ulepszenia

zarówno w dziale informacyjnym, jakoteż we wszystkich innych kierunkach redakcyjnych.

Nie szczędząc nakładów, ni pracy, będzie staraniem redakcji, postawić *Głos Narodu* na wyżynie wymagań nowożytnej techniki publicystycznej

jako pierwszorzędny dziennik kraju,

taki bowiem obowiązek nakłada na redakcję zwiększająca się z dniem każdym liczba czytelników i przyjaciół, oraz rosnąca w szerokich kołach ludności popularność *Głosu Narodu.*

Dotychczasowe rozmiary dziennika okazały się stanowczo za małe, aby temu obowiązkowi sprostać, to też, bez względu na trudności, zdecydowaliśmy się przystąpić do daleko idących ofiar, które stały się możliwe dzięki gorącemu poparciu, jakiego ze strony naszych abonentów doznajemy. Miło nam też, iż zapowiedź dwukrotnej dziennej edycji *Głosu Narodu,* mogliśmy złożyć przed rokiem 1900 naszym czytelnikom w gwiazdkowym upominku.

Nie myślimy występować z szumnemi zapowiedziami. Chcemy, aby praca nasza sama za siebie mówiła. Niewzruszony kierunek demokratyczny, chrześcijański i narodowy, któremu zostajemy wierni od chwili założenia naszego dziennika, poparty nieugiętą odwagą swego przekonania i najzupełniejszą, najdumniejszą niezawisłością, jest dla nas rękojmią, że ten serdeczny węzeł, zawiązany między redakcją dziennika a jego czytelnikami, z każdym dniem silniej będzie się zacieśniał.

W roku 1900 rozpoczęliśmy drukować na szpaltach *Głosu Narodu* wielką oryginalną powieść historyczną polską, umyślnie dla naszego dziennika napisaną **ku uczczeniu jubileuszu Uniw. Jagiell.** przez *Bogdana Jaxę Ronikiera,* pod tytułem:

ALMA MATER.

Nadto w roku 1900 rozpoczniemy na szpaltach *Głosu Narodu* druk wielkiej, na pół historycznej trylogji powieściowej, obejmującej pod zbiorowym tytułem:

Wiek łez i krwi

całe nasze dzieje w wieku właśnie ubiegłym, od czasu Legjonów aż po chwilę dzisiejszą.

Każda część tej trylogji będzie nosiła tytuł, zaczerpnięty z pieśni narodowej. Pierwsza powieść p. t.: **„Jeszcze Polska nie zginęła“**, obejmować będzie epokę aż do rewolucji listopadowej. Druga powieść p. t.: **„Z dymem pożarów“**, kończyć się będzie obrazami styczniowego powstania. Trzecia, najzupełniej już współczesna, dotknie stosunków w Królestwie polskiem, oraz życia emigrantów polskich za Atlantykiem, a nosić będzie tytuł: **„Oj! nie traćwa nadziei!“**.

W wychodzących bezpłatnie przy *Głosie Narodu,* tygodniowych arkuszach, „BIBLJOTEKI POWIEŚCIOWYCH ARCYDZIEŁ EUROPEJSKICH“, drukować będziemy romans genjalnego amerykańskiego powieściopisarza *Bret-Harta,* osnuty na tle stosunków wśród pierwszych osadników Kalifornijskich pod tytułem:

„GABRYEL CONROY“.

Telegraficzną i telefoniczną służbę informacyjną, prócz naszych stałych korespondentów w Wiedniu i we Lwowie, objęło od dnia 1-go Stycznia 1900 r. c. k. telegraficzne i korespondencyjne Biuro w Wiedniu. Nadto zapewniliśmy sobie bezpośrednie informacje z kół parlamentarnych i sejmowych, oraz liczne oryginalne korespondencje z życia i wypadków bieżących w Paryżu, Berlinie, Rzymie, Londynie i Petersburgu. Szczególny nacisk położymy wreszcie na najdokładniejsze informowanie czytelników o wszystkich godnych uwagi faktach, obchodzących nasze społeczeństwo pod zaborem rosyjskim i pruskim — zwłaszcza zaś listy z Warszawy pojawiać się będą odtąd w regularnych odstępach czasu. Nawiązaliśmy nadto żywe stosunki z centrami ruchu politycznego i umysłowego w całej zachodniej Słowiańszczyźnie.

Redakcja.

Właścicielka i wydawczyni: Józefa Rogoszowa. Redaktor odpowiedzialny: Dr. Włodzimierz Lewicki. W drukarni W. Korneckiego w Krakowie.